

Autor: **Barbara Jagas**
Tytuł: **Albo – albo**
czyli **Athe, Zeo i Cykldy**





Cykady na Cykladach, tak chciałam je usłyszeć, o czym śpiewała boska Kora, czyli córka bogini Demeter. Ale się nie dało, bo przecież płynęliśmy, a na wyspach i tak spaliśmy na łajbie, kiedy to najbardziej

słysząc ich świerk, jeśli można tak powiedzieć. Bo tak – właśnie wydają tego typu dźwięk, bliżej nieokreślony, jak to świerszczyki, czyli pasikoniki.

Wyruszyliśmy w niedzielę o świcie, albo prawie o tak wczesnej porze, bo przecież nikt na takim rejsie, który ma być bardziej relaksem niż obozowym rygorem nie mierzy czasu; nie ma na Adriatyku ani kalendarzy, ani zegarków, tak jak to mieli, lub mają, bo nie wiem, czy jeszcze żyją, przyjmijmy jednak, że tak, Hunzowie, lud pochodzący od Greków, potem się trochę skudlił, ale nieznacznie, w każdym razie potomkowie rycerzy Aleksandra Wielkiego, którzy uciekli nie wiedzieć czemu w Himalaje, gdzie założyli komunę; a później królestwo, które jednak nic wspólnego z monarchią nie miało, bo król z królową byli tylko liderami, wykonując w czasie wolnym od rządzenia takie same prace jak inni.

Podobne obyczaje, czy raczej zasady, panują na jachcie, gdzie – oprócz kapitana – który nim zarządza, ale oprócz tego jest po prostu morskim bratem, wszyscy są równi. Dlatego od początku poczuliśmy jedność i radość ze współdziałania. Dopiero w późniejszym czasie ujawniły się między nami różnice, charakterologiczne, ale nie tylko. O czym za chwilę.

Skład naszej drużyny, jak to się dzisiaj modnie mawia, stanowił mieszankę wybuchową. Było wśród nich dwoje melancholików, których można by nazwać romantykami, para stąpająca mocno po ziemi – ona zorganizowana, konkretna, on – równie szybki w działaniu, ale typ wykonawcy, byli mieszanką wszystkich czterech osobowości według Hipokratesa, może najmniej w nich można było znaleźć melancholii, choleryk pokrecony z sangwinikiem, choć nieraz łapała go melancholia, sangwiniczka połączona z choleryczką, a także para wykazująca brak charakterystycznych cech, które określałyby ich osobowość, według tegoż starożytnego myśliciela i lekarza, o którym była mowa. Dlatego na użytek naszych rozważań, a może opowiadania, nazwijmy ich Athe i Zeo. Athe to skrót od Ateny, bogini mądrości i sprawiedliwości, Zeo – od Zeusa, choć w tym przypadku można by spokojnie nazwać go Jezusem, ponieważ ten najważniejszy bóg Olimpu nie należał do najłagodniejszych, raczej można go było spotkać, nadal tak jest, jak ciska piorunami. W sumie, gdyby się uprzeć, u pozostałej szóstki też można by znaleźć ślady boskości, ale dla uproszczenia zostawmy ich przy swoich ludzkich imionach,

skracać je nieco, by jednak tym światłem trochę rozjaśniali rzeczywistość, a jednocześnie nie różnili się aż tak od naszej pary wybrańców. W końcu niejednokrotnie wszyscy razem, jak wcześniej ustaliliśmy, stanowili połączony miłością ludzki zespół, a nie zbieraninę egoistów. (Chociaż zdarzało się i tak, niestety. Ale o tym później.)

Ale różniliśmy się także, pięknie, wiekiem, nie tylko płcią i cnotami, lub ich brakiem. Artu z Ingą byli z nas najmłodszy i w sumie ta ich melancholia mogła być nieco udawana, introwertyzm także – nieco kontrolowany, bo po prostu nie czuli się swobodnie. Gdyby popłynąć z nimi po raz kolejny może okazałoby się, że Inga potrafi huknąć, gdy ktoś ze starszych zwróci jej uwagę, zresztą uczyniła to nawet raz, gdy Iwa – z nas chyba najstarsza, zapytała, co robi, gdy ta tylko piłowała swoje paznokietki. (Dodajmy, że pytanko było złośliwe, bo tak naprawdę chodziło o to, by popędzić dziewczynkę do roboty, albo – skrytykować, że tylko siedzi i oporządza te paznokcie albo patrzy w ekran smartfona, podczas gdy Iwa, nasza mądrała, co na każdy temat ma swoje zdanie, i tylko jej liczy się, czyta np. harlekiny, a nie bumeluje /jej zdaniem, rzecz jasna/) Lwia z Adem stanowili wiek średni, dochowawszy się już młodzieży, która studiować zaczyna, jednak z najmłodszymi znaleźli szybko wspólny język, dyskutując o ich skończonych szkołach i pierwszych krokach w życiu dorosłym. Nigdy nie pozwoliłbym córce jeździć na motorze, to szalenie niebezpieczne, rzekł któregoś dnia Artu do Lwi, a raczej Ada, który jako ojciec bardzo obawiał się spełnić marzenie swej córy, które popierała jej matka właśnie Lwia, uznając, że wysportowana kobieta, to niezależna kobieta, a motor miał być tego również określeniem. Jej wyemancypowanie nawet raziło, gdy wyprawiła kiedyś Ada do sklepu po produkty, dyktując co ma kupić, a nawet rozkazując, by nagrał to na dyktafon. Być może brało się to z faktu, że była lekarzem, ale takim, który nie znosi sprzeciwu pacjenta. I tak mniej więcej traktowała swego męża. Amen.

Iwa, najstarsza (metrykalnie, rzecz jasna) i najbardziej puszysta, jak to się dzisiaj określa, dała się od razu poznać jako gaduła nad gadułami. Na szczęście, oprócz zanudzania innych swoimi wspomnieniami z poszczególnych prac, i układów tam panujących, wykazywała duże poczucie humoru, czym zarażała Nusza, bardziej spokojną niż gwałtowną duszę. Przy niej Nusz się rozkręcał i stawał może nie

gadują, ale w pełni mieszanką choleryczno-sangwiniczno-melancholiczną (to ostatecznie miejscami, gdy nikt nie widział).

Athena zwana Athe była kobietą bez wieku, jak to bóstwo, można powiedzieć, że wiecznie młoda, zresztą tak o sobie mówiła. Z kolei Zeus, także bez metryki, raz wyglądał jak chłopak, a innym razem – jak niedoszły emeryt, choć bez grama tłuszczu, choć z niewielkim brzuszkiem, który jest typowy dla pewnego wieku, już; w każdym razie nie mają ich młodzi mężczyźni – co to smukli są, umięśnieni lub opasli. Ścieżką Jezusa podążał, czyli niby starzał się zgodnie z wiekiem, ale z drugiej strony, przy braku zgody nań, pokrywał smutek i zgorzknienie śmiechem, którym zarażała go Athe; tak Zeus zdecydowanie Ignął do energicznych, radosnych i pozytywnie nastawionych (jakkolwiek by to źle, czy zbyt modnie, brzmiało) kobiet, nawet czasem oglądając się za nastolatkami - w nadziei (złudnej, o czym sam wiedział), że może któraś go zechce. A wtedy... a wtedy udowodni sobie, że jest całkiem młody, tak jak tego gorąco pragnął (ale tylko czasami. Przeważnie jednak godził się na swój wiek i w ogóle życie jako takie, przypominając sobie nauki Kościoła katolickiego. Choć nie do końca. Jednak bunt w nim był, o czym świadczyły: zainteresowania ezoterą i taichi.)

Nie omówiliśmy jeszcze sylwetki Nusza, typowej dla pana po 70., jednak dobrze utrzymanego. Były dni, gdy można było ze spokojem dać mu 60-kę, a nawet lekko nadszarpniętą 50-kę. Wiadomo przecie jak dziś wyglądają przepracowani mężczyźni, w wieku średnim – jak staruszkowie. Chociaż nie palił – nawet fajki. Za to popijał gorzałkę, z dużym wdziękiem, raz nawet wszystkim postawił siedmiogwiazdkową Metaxę. Tak, Athe, wyjaśniał bogini, która przecie nie pije, to boski napój (tak się wyraził)(i chyba miał rację) - przez siedem lat stał ten trunek w dębowych beczkach. I czekał, he-he-he, aż my się go napijemy. Skubał się przy tym w kilkudniowy zarost, z radości wspólnej degustacji, która miała niebawem nastąpić, który specjalnie zapuścił na ten czas, odpoczynku time. Wtórowała mu Iwa, prawdziwa miłośniczka procentowych nektarów, tj. szczyrzyła swe piękne ząbki na tę myśl, tę samą myśl.



Okeanos, bóg wód, był tym razem miłosierny dla ósemki śmiałków, nie kołysząc Adriatykiem, ani nie wzywając żadnej z boginek wiatru, by trochę dmuchnęła w żagle. Na Rodos, wyspę róż, którą ofiarowano kiedyś Heliosowi, wszytkowidzącemu bogowi słońca, a gdzie wprzód płynęli, ale dwa lata temu, podróż wyglądała zupełnie inaczej. Szalał sztorm, mogło być 9 stopni w skali Beauforta, siła wiatru dochodziła do 80 km na godzinę, a fale wydawało się, że zaleją pokład. Tylko dzięki Danie, nie mylić z Dianą, która wtedy była u steru, a pomimo braku patentu sternika kierowała jachtem idealnie (nie ma się co dziwić, miała wcześniej dwóch mężów, z których jeden posiadał jeszcze większy jacht, więc po prostu była zaprawiona w bojach. Jeździła też świetnie samochodem.) Nawet kapitan Nusz nie mógł się nadziwić, że ta dama steruje żaglowcem prawie jak on. A tamtego roku mieli trochę inny zestaw załogi – czwórka z tegorocznej Anny 2, Dana oraz małżeństwo żeglarzy ze Śląska – ona dominująca półgadula, on – cichy wykonawca, typowy introwertyk, choć z kielkującym ekstrawertyzmem, który przejawiał się tym, że Mark

ciągle był do wzięcia, jednym słowem kapitan Nusz mógł spokojnie na niego liczyć, nawet jak zepsuł się motor (na którym nie za bardzo się znał, ale chciał się znać, a chcieć to móc). Nata zresztą także, pomimo złamanej nogi, a w zasadzie, konkretnie nogi w półgipsie, była niezwykle pomocna i społeczna, ale to bardziej wynikało z jej ekstrawertycznej natury. Ciągle też zagadywała Athe, bo ona także z nimi płynęła, w nadziei, że sobie pobiesiadują i po prostu poplotkują. Niestety, Atena nie była wtedy w Wyższych Boskich Energiach, a przebywała raczej na Nizinach, dopiero co wyszła z kolejnego dołka, bo kiedy stawała się człowiekiem, jej perspektywa zamykała się, tak jak to bywa zwykle, u normalnych ludzi – raz jesteśmy przygnębieni, smutni, a innym razem weseli – wtedy perspektywa nam się poszerza. A więc na zaczepki, jako zwykła dziewczyna, w dodatku smutna, bo rozpamiętująca różne historie z przeszłości, także śmierć ojca, po prostu nie odpowiadała. Natka jako pedagog więzienny, a więc doświadczony psycholog niemal, próbowała ustalić przyczynę tego zamknięcia. Tata? Tak, odpowiadała Atenka, aby odzepić się od natrętki, bo tak naprawdę ogólnie czuła się źle – i fizycznie, i psychicznie. Nie chciała wcale jechać w żaden rejs, ale skoro zapłaciła, trudno – w końcu podjęła decyzję, że płynie (choć do końca się opierała. Mówiła nawet Ranowi, jej narzeczonemu, że zostaje. Zobaczysz, on na to, pojedziesz, zawsze mówisz, że ci się nie chce, a potem ruszasz. Śmiał się. Tak, w takich sytuacjach pozwalał sobie na radosny uśmieszek, jeśli można w ogóle tak rzec.)

Co ty mówisz, Athe, przecież nie byliśmy na Rodos, odparł Kaptain, kiedy Atena oddała się wspomnieniom. Jeśli nawet, to co? To nic, tyle, że Rodos nie należy do Cyklad. Aha. Atena nie próbowała dyskutować z kapitanem, ponieważ wyspy na ogół myliły jej się bardzo, zwłaszcza po powrocie do domu, gdy chciała o nich napisać. Pewnie, że podpora jest zawsze wikipedia, czy też zwykła encyklopedia, ale Atha w tym przypadku niechętnie z tego korzystała, by nie być posądzoną o plagiat. Plagiat? Jaki plagiat? Ale bogini mądrości wiedziała o czym mówi, nawet gdy ktoś inny nie miał o tym pojęcia. Za to odwiedziliśmy Paros, z tym, że nie od razu, rzekł Kaptain. I wtedy Athe przypomniawszy sobie, że musieli dopłynąć do Parikii, miejscowości, która słynie z marmurów, powstały z niej przecież słynne rzeźby: Wenus z Milo i Nike z Sanotrali. Mówił o tym sam kapitan, przynajmniej o pierwszej rzeźbie, drapiąc się z dumy po

świeżej bródce. Z dumy, że zna historię nie tylko starożytności, a także iż może się swoją wiedzą podzielić. Bo. Czasami lubił się dzielić, tak, na pewno cenił to u siebie.

No więc ten sztorm musiał być gdzieś indziej, pomyślała Athe. Ale już nie dociekała gdzie. Na pewno w jakimś cennym miejscu, bo przecież na Adriatyku nie ma zwykłych miejsc. Każdą wyspą opiekuje się jakieś bóstwo, inaczej mówiąc jest czczone przez jej mieszkańców, w wielu grotach, prawie we wszystkich rodzi się bogowie, np. Zeus. Ale gdyby zapytać Zeo, gdzie się zaczęło jego istnienie, nie powie, nie pamięta.

Nie ma się czemu dziwić, w końcu było to bardzo dawno. Choć z drugiej strony... czasu podobno nie ma. (To ludzie go wymyśliło na swój użytek, by przeżywać w zorganizowany sposób swe życie.)

Teraz Atena obserwowała kierunek podróży, a potem śledziła wpisy w Dzienniku Yachtowym. I choć to nie było w jej stylu, bo przecież bogini może być wszędzie jednocześnie, to pierwszą wyspę nawet sama zapamiętała. Choć pamięć nie była jej przecież do niczego potrzebna. (Jak pamiętamy, wieczność nie zna czasu, a więc po co coś pamiętać.)(Proste? Proste.)

Nawet kapitan tuż po wypłynięciu z mariny w Kalamaki, kiedy opuszczaliśmy Ateny, na pytanie któregoś z nas, dokąd płyniemy, odpowiedział: Nie wiem, czy coś takiego. Widać nie obrał sobie żadnego celu. Tam, gdzie będzie wiał jakiś wiatr. Rzekł po chwili. Jednak widać było po nim, że nie jest nastawiony na zaliczanie czegokolwiek albo odkrywanie, zwiedzanie itp. Nusz pragnął luzu, szumu fal, zapachu morza, śpiewu delfinów i niczego więcej, potem i tak siedział w łodzi, nie chciało mu się spacerować po wysepkach. Natomiast gdy inni się gdzieś wypuszczali, np. Athe i Zeo, szczególnie oni, to wstępowała w niego złość. Czemu? Nie wiemy. Możemy jedynie się tego domyślać, ale o tym – cicho-sza.



Czemu płynąc po Adriatyku, gdy nic się nie dzieje, masz do zrobienia tylko tyle, ile wymaga od ciebie obowiązek np. wachty, a za tym idzie pilnowanie kursu, czasem kapitan pozwoli posterować dłużej niż godzinę-dwie, innym razem musisz ugotować makaron z sosem pomidorowym, czujesz się wolny i szczęśliwy. Patrzysz sobie na morze, które prawie się nie zmienia, jest tylko jasno lub ciemno-szmaragdowe, chyba, że jest sztorm, to bywa szare, raz na jakiś czas pojawi się delfin lub zobaczysz z daleka grzbiet rekina, i to jest to, cieszysz się jak dziecko. Czas się poszerza.

Czasem wejdiesz w jakąś dłuższą gadkę z innym żeglarzem, innym razem zanucicie sobie piosenkę, to znów zatopisz się w lekturze, którą nieopatrznie zabrałeś ze sobą (bo przecież po co ci ona tutaj. Lepiej czytać coś z Jaźni, z którą się łączysz wraz z innymi, z Kroniki Akaszy, jeśli ktoś w nią wierzy.) Możesz też niczemu nie poświęcać uwagi, nawet rozbryzganym falom, które pluskają o burtę.

Medytujesz, pyta cię kapitan. Tak, oj tak, ale tak naprawdę nie wiesz. Nie ma czasu! Nawet wtedy, gdy przesypiasz go w kajucie za dnia. A z drugiej strony czujesz się nasycony, pełen wrażeń bez wrażeń...

CDN., jeśli napiszesz do mnie na adres: barbara.jagas@gmail.com
Więcej informacji na stronie www.ReportazBarbaryJagas.pl

